

Czwarty oddział II Tomu pisma TRZECI MAJ złożony z 12 półarkuszy kończy się 30 Grud. 1841 r. Prenumerata na oddział drugi wynosi fr. 2 z przesyłką. Cztery półarkusze na miesiąc. Ogłoszenia prywatne 50 Centów od wiersza.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być powinny franco na imię Janusza Woronicza r. St. Lazare, n. 20. Korespondenci Messageries Royales w całej Francji upoważnieni są do przyjmowania prenumeraty w Departamentach.

25 GRUDNIA 1841.

Słowa Xięcia ADAMA są dla nas święte — dla tego mamy sobie za obowiązek bronić je od fałszywego tłumaczenia, ale nie uważamy się nigdy tłumaczyć sami bez wyzwania, bezpotrzebnie.

Dwa dzienniki wspomniały już o Mowie Xięcia ADAMA, mianęć na obchodzie Towarzystwa Literackiego 29^o Listopada: Demokrata i Dziennik Narodowy. Każdy w swój sposób i według swego interesu. Pierwszy zapomniawszy, że pod opieką Xięcia wzrosły pokolenia, które na sto lat opóźniły amalgama Rosji z Polską, i wydały ludzi w których leży cała wartość intelektualna Polski dzisiejszej; cała sława i może wszystkie nasiona przyszłej siły moralnej; nasiona rzucane — to otwartą ręką z katedry paryskiej, to cicho po całej Słowiańszczyźnie, Moskwie, aż bo głębi wschodnich azjatyckich krajów; zapomniawszy o Jego pracach, i rezultatach tych prac na Kongresie Wiedeńskim; o powadze i wpływie na sądzie Sejmowym; o poświęceniu Imienia i znaczenia swego wymagalnościom niesfornego Sejmu rewolucyjnego; zapomniawszy nakoniec o pozycji Jego w kraju, której dziesięcioletnie szarpanie się gawiedzi republikańskiej wstrząsnąć nie mogło, o tej sławie — o szacunku europejskim, który dał mu dziś

wieniec najdosłojniejszego obywatela w Chrześcijaństwie; Demokrata, mówię, zapomniawszy o tém wszystkim — jak ulicznik paryski, kiedy ze swawolną złośliwością z kąta obelgi rzuca na przechodzącą poważną osobę — tak on także, śmie tę parę ochydnych a płaskich słów umieścić:

Adam Xiąże Czartoryski zaczął wołać w zagajeniu swoim — Niech żyje Polska, etc. — wolelibyśmy to ale nie w jedyną rocznicę, ale w sam dzień 29^o, zamiast owych umów z Lubeckim, lub parlamentowań z Wielkim Xięciem. — Tak, jest to, zwyczaj, sposób, taktyka republikańska, której J. B. Ostrowski wyuczył; aby błotem rzucić i krzyczeć zdrajca na obywatela, którego cały świat szanuje jako patryarchę starożytnych cnót i znikniętej dzisiaj ze sceny świata, publicznego bezinteresowności; — na człowieka stanu, który wygląda między dyplomatami europejskimi jakżeby kto portret Zygmunta Starego zawiesił między portretami Ferdynanda Katolickiego i Frydryka Pruskiego. Na ten wyskok uczniów ze szkoły i edukacji J. B. Ostrowskiego — nie ma co więcej odpowiedzieć.

Dalęć Demokrata mówi: « Adam Czartoryski za nado wziął do serca czynione mu zarzuty, że królewskiej

PARTYZANT.

(Dokończenie.)

III.

Regiment ruszył w podróż przededniem dla znalezienia wielkiej drogi Bezansońskiej. — Wieśniak, którego chałupa służyła za przytułek oficerom, przymuszony był przewodniczyć im wzdłuż wąwozów, — lecz pomimo pogroźek któremi był straszony, pomimo protestacji iż jest przychylnym, droga coraz się stawała przepaścistszą, trudną do przebycia i ciemną. — Ranek się nie obszedł bez częstych potyczek zabójczych. — Austriacy drżeli ze strachu, zaczęli posadzać swego przewodnika o złą wiarę i nareszcie chcieli go rozstrzelać.

— Jezus Marya Józef! zawołał wieśniak głosem błagającym. Nie róbcie mi nic! Moja śmierć na nic się wam nie zda a życie mi jest bardzo potrzebne.

— Więc powiedz prawdę lajdaku, gdzie ty nas prowadzisz?

— Do Bezanson, moi dobrzy Panowie! przez najkrótsze ścieżki. Blisko już będzie godzina od naszej wsi, czyż nie dobrze Panów prowadziłem? Kiedy Partyzanci atakowali was

nadedniem, czyż nieprowadziłem was na większą odległość jak ich strzelby sięgać mogły?

— Tak! ale to już wtenczas kiedyśmy utracili przeszło sto ludzi.

— Wczoraj, w mojej zagrodzie, czy wam co brakowało? Ach! ten Bonaparte bardzo nas męczy, a wy jesteście nasi wybaciele.

— He! filucie!... Jeżeli ty nas zdradzasz, twój dom będzie spalony i głowa pójdzie precz z karku! Nic nie odpowiadasz?

— Przepraszam Pana Majora, my nie rozumiemy dobrze po niemiecku.

— Kije są dobrym nauczycielem, a ołów zaszczenia naukę i mądrość głowie upartęj.

— Panowie nie żałujecie prochu! — mruknął przewodnik głosem bojaźliwym spozierając okiem przestachu na dwóch żołnierzy między którymi się znajdował a którzy za najmniejszym znakiem gotowi go byli zabić.

— Na te obserwacje Hauptman przygryzł sobie wargę — przypomniał bowiem, że amunicja regimentu była już prawie wyczerpana, dla ukrycia więc swego frasunku zapytał.

— Co to jest za skała pochylona nad przepaścią?

— To jest Wysoki Kamień, mój Kapitanie, za pozwoleniem pańskim.

— Wysoki Kamień! dobrze nazwana. — Czy nie można by uniknąć tego wąwozu w który nas wprowadzasz? — Czy nie można obejść las który otacza to przejście i zostawić na prawo tej ścieżki idącej po nad samym brzegiem tego spadzistego wąwozu?

Rzecz historyczna, tłumaczenie z francuskiego.

Patrz Trzeci Maj z 5 Grudnia, n. 42 i 43.

Wielki...

władzy w powstaniu nie objął; to było treścią Jego Mo-
wy, której nieprzemilczymy w swoim miejscu czasie. »
Jeżeli Demokracja raczy serio o tém mówić, to my chę-
tnie mu odpowiemy.

Ten punkt, punkt niezawodnie najważniejszy w Mo-
wie ostatniej Xięcia Adama, uchwycił także Dziennik
Narodowy. Widząc że Xiąże wyraźnie mówi, iż zna
swoją obowiązek, iż wie że sumienie każe mu użyć dla
kła kraju pozycji na której Opatrzność Go postawiła;
iż czuje że władzę, którą nie mógł wziąć do ręki
w 1830, dziś weźmie — czyli — co na jedno wychodzi
iż widzi że ją będzie mógł wziąć; Dziennik Narodo-
wy gubi się w zapytaniach — w zapytaniach, które so-
bie samemu czynić powinien, tak teraz jak wtenczas
kiedy nie wierzył, aby Xiąże rozumiał swoje położenie,
kiedy Go naglił, jak dzisiaj Go nagli do wyznania, do
inicjatywy niejako w wyznaniu, która raczej od ludzi
rozumiejących rzecz i chętnie pragnących ustalenia
władzy w Polsce wyjść powinna, niżeli od niego samego
— to jest od Xięcia.

« Jak rozumieć wyrazy (mówi Dziennik Narodowy)
staram się o władzę teraz? »

Tu naturalnie przypadałaby kolej na odpowiedź tym,
którzy zarzucają Xięciu — nie, że opuścił co było do
wzięcia, ale że pragnie wziąć co dziś ani wziętym ani
danym być nie może.

« Xiąże wytłomaczył (jak sam Dziennik Narodowy
przyznaje), że nie mógł wziąć władzy w 1830 roku.
— Ale żeby teraz jej wziąć nie mógł — temu my nie
wierzymy, i zaraz powiemy dla czego. — Dziś władza
będzie w insurekcji, będzie więc w ręku tego, który
zrobi insurekcję. Ze zaś nikt w Polsce nie potrafi zro-
bić insurekcji, jeżeli jej Xiąże Adam nie zrobi, przeto

nikt jej nie weźmie, jeśli jej Xiąże Adam nie weźmie.
— To jasno! — Ale — żeby mieć to przekonanie,
trzeba dwóch rzeczy — to jest: 1° wierzyć więcej
w możliwość insurekcji jak Dziennik Narodowy; —
2° nie być żakiem jak Demokracja, żeby myśleć, że Pan
Malinowski albo Burakowski potrafi ją zrobić.

Dalej — w roku 1830 — insurekcja była zrobiona
li tylko przez wojskowych i cywilnych studentów, bez
uorganizowanej władzy naprzód; — władza nie mogła
się w ich rękę utrzymać, przeto — przelatując z ręki
do ręki, musiała utonąć w najrozleglejszym jeszcze do-
datk elementnie — to jest w szlachectwie niesionem —
to jest w Sejmie!

Dziś studenci wojskowi ani cywilni, powstania nie-
rozpoczną — dziś powstanie pójdzie z góry nie z dołu,
zatem władza będzie jednoczesna z powstaniem i nikt
jej powstaniu odebrać nie potrafi: bo powstanie — (kie-
dy idzie z dołu zwłaszcza) oddaje się czasem pod wła-
dzą, ale wydrzeć jej gwałtem nigdy sobie nie pozwoli —
z drugiej strony — Xiąże niehawili by się zwolnieniem
Sejmów i Sejmików, i nie prosiłby o nadanie władzy,
którejby używał na czele hufców, na jego głos powsta-
jących. — Ale powtarzamy to — cośmy tysiąc razy
powtórzyli monarchistom bez króla, żeby nas
zostawić, trzeba wierzyć w powstanie — trzeba wię-
cej — trzeba być gotowym dzisiaj do nadstawienia kar-
ku, jeśli ta władza, której mimochcąc hołdują — do u-
sługi Ojczyzny i na niebezpieczeństwa powoła. — Ale
niestety — monarchistom bez króla, niechce się pow-
stania i w tym cała zagadka ich nie zgody z nami.

« Położenie nasze (mówi Dziennik Narodowy)
w roku 1830 było bardzo różne od dzisiejszego, w ten-
czas władza mogła nakazać sobie posłuszeństwo; dziś

— Gdzie to Pan widzi?

— Przed nami — tam właśnie gdzie nas prowadzisz, —
To przejście jest meczące.

— Jezus Maryja! To tylko mały pagórek i z daleka wydaje
się większym aniżeli jest w istocie, to złudzenie odległości. —
Wreszcie, możemy się wziąć na lewo bez nadto wielkiego
niebezpieczeństwa.

— Czegoż się mamy obawiać?

— O! nic — Prawda że się zbliżymy ku Ornans, które
jest zajęte przez dwa bataljony gwardji uzurpatora, jak Pa-
nowie mówicie, i Vuillafons, które jest zawsze napełnione
Łajdakami Kapitana C***, lecz...

— Dosyć! pójdziemy tą ciasną przeprawą. — Ale pa-
mietaj, za najniższym podobieństwem zdrady...

— Spozrzegam ogień palący się po środku drogi. — rzekł
jeden z oficerów jak tylko weszli w ową ciasną drożynę, która
była prawdziwym rowem wydrążonym w pochyłości pro-
stopadłego pagórka nad samym brzegiem ogromnej przepaści.
— Spozrzegam ogień — powtórzył oficer.

Spojrzał podejrzliwym wzrokiem na przewodnika, a ten
z krwią zimną rzekł:

— Umyślnie rozłożono tu ogień ażeby moja fajkę za-
palił.

— To mówiąc dobył fajkę i włożył w nią rozżarzony
węgiel.

Dla ukrycia swego zmieszania się przed wojskiem, któ-
re już było z demoralizowane, Major przerwał: — Jak się
nazywają ptaki co się biją w powietrzu.

— To jest szulak — który zabija sokoła morskiego.
— Major przypominając sobie porównanie uczynione przez
więźnia z Saint-Gorgon, między dwoma zwierzętami —
mruknął:

— Rozumiem — mniejszy zjada większego — i zamy-
ślił się.

— Wtem kula stoczyła się pod jego nogi.

— Widzicie! — zawołał nagle przewodnik, obracając
bardzo swój wzrok na górę.

Każdy mimowolnie spojrzął w tę stronę i nic szczególnego
nie spostrzegł; lecz zwracając oczy na przewodnika, zob-
aczyli go biegnącego szybko wawozem. — Nie mogli strzelać
do niego ponieważ niósł przed sobą żołnierza do którego był
przywiązany. — Obydwa się oddalili jak ciemna zamieć, to
znikali, to pokazywali się. — Austriacy którzy nie śmieli ich
gonić, nie mieli czasu doczekać się końca tego dziwnego bie-
gu, gdyż z przeciwej strony dał się słyszeć huk podobny do
walącej się góry.

W mgnieniu oka dwie ogromne sosny, ociosane w kany,
długie na 80 stóp, ciśnięte z wierzchołka góry równoległe do
drogi, toczyły się gwałtownie, wywracając wszystko po dro-
dze miążdząc żołnierzy na kamieniach i podskakując po ich
ciałach aż do podnóża góry.

Nieszczęśliwi którzy uniknęli tej okropności — na próżno
chcieli się zgromadzić biegnąc gdzie się wawóz zaczynał. —
Partyzanci zajęli przejście, a ich strzelcy niezmordowani, za-
sadzeni w każdym kącie, zabijali jednego po drugim ze strzelb
ukrytych. — Nieprzyjaciele ich byli w rozpacz. — Wkrótce

dobrowolne tylko posłuszeństwo może stworzyć władzę. » To prawda święta! Władza Chłopickiego była inna przed 29tym Listopada, a inna po tym dniu pamiętnym; inna była Xięcia Orleanu w Palais-Royal, a inna Ludwika-Philipa w Tuilleries; inna jest teraz Xięcia Adama, a inna będzie Króla Polskiego; ale niezawodnie, często ten, co już rozkazuje, jest mniej silny od tego który dopiero może rozkazywać — i zaprawdę na dzień przed insurekcją Warszawską słowo Chłopickiego więcej w sobie miało elektrycznego ognia, niż kiedy otoczony bataljonami traktował z Cesarzem Rossyjskim.

Nie zawsze władza istniejąca jest silniejsza od tej która ma istnieć. — Plód który dopiero rzuca się w łonie matki, ma w sobie więcej żywotnej siły, niż starzec który dogorywa. — Dziś, dobrowolne posłuszeństwo może stworzyć władzę. — I to prawda, jak prawda jest że do bro wolny patryjotyzm może stworzyć powstanie; jak prawda jest że dobro wolna miłość Ojczyzny jest całą nadzieją Polski; jak prawda jest że dobro wolna pobożność prowadzi do nieba.

Tak jest — jesteśmy w trudnym położeniu, ale w położeniu wzniosłym, wielkim! w położeniu Chrześcijanina — która ma wolną wolą, i dwie drogi przed sobą. — Od naszej woli; od naszych pojęć od naszego przedewszystkiem serca, zależy mieć lub nie mieć władzę; mieć lub nie mieć to, bez czego Polska istnieć nie mogła, bez czego istnieć nie może! — to jest bez władzy! — Są ludzie którzy widzą tę władzę — widzą ją wskazaną przez Opatrzność — kupią się pod jej skrzydła — usiłują, jakkolwiek słabemi podpierają ją siłami. — Są inni którzy ją widzą — nawet przyznają się do tego, a jednak słów jej rozumieć nie chcą.

I ci i owi dzisiaj mają jeszcze wolną wolą — niech idą gdzie im sumienie każe — lub niestety — gdzie ich namiętności pędzą.

Paryż 25^o Grudnia 1841.

— Dnia 18^o b. m. o godzinie 9tej rano odbyło się w kościele Katedralnym Wersalskim wyświęcenie na kapłanstwo Xiędza Alexandra Jefowickiego. — Obrzędowi temu asystowała znaczna liczba ziomek — wielu z nich łącząc uczucia swoje z nowo święconym kapłanem, przystępowało do stołu Pańskiego — z pociechą i zbudowaniem przytomnych, między innymi widziano jednego z zasłużonych wyższych oficerów naszych który długie lata przeżywszy w zupełnej obojętności religijnej, publicznym tym aktem odpowiedział na głos boski który przemówił do serca. Biskup Wersalski w przemowie swojej z rozrzewnieniem wspominał o Polsce i Jej Kościele.

— Nazajutrz Kapłan nowo wyświęcony miał pierwszą mszą w Paryżu w Kościele Karmelitek przy ulicy Viergnard, — na uroczystość tę zebrała się wielka liczba rodaków.

— W Paryżu w Kaplicy Saint-Sevrin złożona została kopia obrazu Matki Boskiej Ostabramskiej, świeżo z Wilna przywiezionej.

Korespondencja.

Londyn, 8^o Grudnia.

SZANOWNY ZIOMKU!

Nie mając dziennika w Londynie nie mieliśmy sposobności wytaczać przed publiczność Polską wątki dziejów tej części Emigracji która na ziemi angielskiej czeka zmartwychwstania Ojczyzny. Pytania, czy na tęp sprawa nasza zyskała

grad kamieni, kul, pni i karczów pokrył cały wawóz — ziemia zdawała się rozstępować — wrzask był okropny, łomot przerażający.

Z regimentu uniesionego, całą masą, w głąb doliny ledwie została część trzecia. — Austriacy okryci błotem, lodem i krwią, szukali w obłokach tych niewidzialnych szatanów; — nakoniec człowiek wysokiego wzrostu, barczysty, przeszedł wawóz zbliżył się na dystans głosu, złożył broń na boku zdjął kapelusz i oczekiwał:

Dwóch Austriaków, wspierając się wzajemnie, drapąc się po górze za pomocą pazurów — szli ku niemu — Góral zawołał:

— Czego chcecie?

— Kapitulować.

— Gdzież jest wasz Pułkownik? — zapytał emisariusz zwycięzców, widząc iż Major się prezentuje.

— Zabij!

— A jego Porucznik?

— Ja jestem.

Dumny uśmiech błysnął na twarzy Partyzanta, pokręcił węża, zmarszczył czarne brwi zawieszzone nad bystrym okiem i rzekł:

— Zbliź się więc i ponowmy naszą przyjaźń!

— Oficer poznał zuchwałego więźnia z St.-Gorgon.

— Nie oddam mej broni — zawołał — tylko w ręce Kapitana C***.

— Oddaj ją więc Kapitanowi C*** — odpowiedział z uśmiechem Góral.

Major wpatrywał się w niego z zafascynowaniem, nareszcie oddał broń z miną przestraszoną.

— Pojmuję W Pana żalność — dodał C*** — potrzeba było usłuchać rady Hauptmana i rozstrzelać mnie przed wieczera.

Regiment nieprzyjacielski, przeredzony, pozbawiony prochu, zapakowany w ciasną dziurę, zparalizowany przestrachem — był na dyskrejji Kapitana C***, który rozkazał zbliżyć się po czterech zwyciężonych żołnierzy w pewnym przeciągu czasu i niepokazując liczby swej bandy — tak bezbronnymi oddawał w ręce swoich, którzy krepowali ich porwozami jeden do drugiego. — Trzy oddziały uformowane: Pierwszy, w awangardzie, składał się z Porucznika Jacquin i 25 ludzi otoczonych połową oficerów którzy fatalnej uszli śmierci. — Srodkowy oddział był złożony po większej części z rannych żołnierzy — 35ciu ludzi uzbrojonych od stóp do głów eskortowało więźniów — sam zaś Kapitan C*** szedł w awangardzie z oficerami najniebezpieczniejszymi i najzdrowszymi. — Z tyłu za nim 25ciu ciurów, gotowych na pierwszy znak Kapitana palić we łby sztabowi austriackiemu. — Proporcja między więźniami a zwycięzcami była nadzwyczajna, lecz potrzeba znać żołnierzy austriackich — są to maszyny które nie tylko nie są w stanie exystować bez dowódcy, ale w trudnym razie myśleć nawet nie umieją. — Potrzeba było widzieć kiedy jeden woltjer francuski kolba pędził przed sobą siedmiu Niemców — przytaczam to dla przekonania, że strzegąc dobrze oficerów, reszta byli prawie stadem bydła.

Austriacy, nazajutrz jeszcze, nie wiedzieli że ich regiment został porwany, zniszczony i uwieziony przez osmdziesięciu szesciu ludzi.

czy straciła, czy nie lepiej byłoby gdyby papier, wytłaczany effuzjami pseudo-wielkich polityków, redaktorów nie jednego pisemka polskiego we Francji, pozostał był w czystości dzie- wiczej na użytek episjerów?

Nie mamy czasu rozwiązywać w tej chwili, — sądzący wszakże iż nie bez użytku dla Emigracji będzie dowiedzieć się co też my tu myślimy o ważniejszych wypadkach, prze- jawiających się w polskiej tułaczkiej rodzinie.

Swiadkowie i czynni uczestnicy wszelkich działań emigra- cyjnych, przybyliśmy tu po większej części z wyobrazeniami złe nabytymi we Francji, obwiani, że tak powiem, anarchicz- nymi wzięwami teorii niby francuskich. — Powoli jednak stan społeczny i wyobrażenia narodu, który nas teraz otacza, zacierać zaczął dawniejsze pseudo - francuskie wrażenia. Anglja bowiem jest narodem dojrzałym, którego wszystkie działania napiętnowane są, praktycznością i mężką siłą, możemy sobie pochlebiać że z pośrodku 500 Polaków tu go- szących, znajdują się ludzie co potrafią wynieść do kraju zbawienne owoce spostrzeżeń swoich, i nauczeni doświad- czeniem, poprzeć skutecznie usiłowania tych mężów któ- rym się dostanie trudna praca obudowania Ojczyzny i ni- szczenia pierwiastku burzącego którym niestety! Emigracja Francuska opojoną została.

Korespondent twój, szanowny Redaktorze, należy dotąd do Ogółu Londyńskiego, złożonego ze stu kilkudziesięciu Pola- ków, który wraz z tym Ogółem, najdawniejszym i najliczni- szym politycznym ciałem w Anglii, przechodził wszystkie ko- leje błędów i poprawy; to więc co tu powie, uważanem być może za opinią wielkiej liczby Polaków w tym kraju zamieszkałych. — Jest to niejako mój rachunek sumienia i niejed- nemu otworzyć może bo nie w nim nie ma prócz szczerości i prawdy. — Po upadku Ojczyzny zbierający się tu Polacy na dwa główne dzieliłi się obozy. Jedni, których zaledwie kilku było w początkach, uznawali Xięcia Czartoryskiego za prze-

wódę sprawy naszej, drudzy, składający niezmierną wię- kzość, byli pod wodzą Xiędza Pułaskiego.

Stronnicy Xięcia Czartoryskiego w Anglii, nie samo imie ale i czyny jego mieli już tu na poparcie swoich opinij. Xię- że Czartoryski, a z nim ś. p. nieśmiertelny Niemcewicz i inni założyli tu w 1832 Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski i podparli go jakby filarem niepojętej mocy, Lordem Stuartem; objechali Angljawywołując w licznych i świętych Mi- tyngach, sympatja dla sprawy Polskiej — z którą pierwsi za- znajomili, nie o niej do owego czasu nie wiedzących, Angli- ków. Jednym słowem, wnieśli oni wszystko to, co później tak pięknie rozwinąć się miało i przybrać cechę trwałości, która znamionuje działania Xięcia Czartoryskiego.

Massa Emigracji pod Puławskim, nie sama nie wznosząc, uznała za rzecz najrozumniejszą niszczyć wszystko co tylko staraniem Xięcia wzrosło, jakkolwiek zbawiennem dla Polski byłoby mogło.

Niższe, przez ś. p. Fergussona i innych członków Parla- mentu, wprowadził rzecz Polski na Parlament Angielski. Pu- ławski i zastęp w pismach i mówach swoich, nie bez po- ciechy Moskali, i na Fergussona i na Parlament bili bezustan- nie.

Xięże słusznie mniemając, że sprawa nasza wyższą jest nad czasowe komeraże partij cudzoziemskich, starał się na- czelnych ludzi wszystkich partij angielskich gromadzić na ko- rzysz Polski. Pułaski, na złość Xięciu, starał się łączyć z To- warzystwem wyrobników, które się później na Czartystowskie zamieniło, a którego celem ostatecznym okazał się być ra- bunek.

Kiedy w 1834 roku X. Czartoryski przez Lorda Stuarta i innych przyjaciół naszych w Parlamencie, starał się o wyro- bienie dla nas rządowych zasiłków, które prócz materialnych względów tę wielką miały wagę, iż były cichem uznaniem świętości sprawy naszej, wówczas Puławski w imieniu Pola- ków redagował grubjanskie odezwy i wyzywał do kłótni Lor-

Całą noc maszerowali w największej cichości przez niezna- ne drogi; nadedniem Kapitan C*** kazał się zatrzymać od- działowi, któremu zalecił pozrzucić buty i trzewiki, a nato- miast po obwiązać nogi szmatami i poobwiązywać sznurkami — Sam dał przykład tej dziwnej toalety. — Potem postawił jednego człowieka wódcz uzbrojonego przy każdym z wiązany- m oficerze — zebrał wszystkie oddziały razem, odprowa- dził Majora na stronę i rzekł do niego.

— Bezanson jest otoczony przez waszą armją, wszystkie miejsca wynioślejsze i awantazowne są przez waszych zajęte. Jednakże ja was prowadzę do Bezanson.

— Do Bezanson! — powtórzył Major cały w osłupieniu. Piękne miasto, całe z ciosowego kamienia, — będziesz miał w nim wiele rozrywek.

— Meine Gotte! Pan jesteś djabeł!

— Ja muszę przechodzić przez wasze strażce, — głęboka droga ukryje nas przed ich wzrokiem, hasas tylko mogłyby nas zdradzić — otóż właśnie dla tego kazałem pozrzucić buty i trzewiki. Pan więc zaleć się swym oficerom i żołnierzom, pod karą śmierci, najgłębszą cichość i żeby z największą uwaga robili takie manewra, jakie będzie robiła linja pierwsza — na najmniejsze gwizdnięcie, Majorze, klęć się Bogiem, że wszy- scy zginiecie. — Mów teraz do swoich — ja słucham.

I pokazał mu swój nóż

Tak się zapewniwszy, opuścili bitą drogę dla przejścia przez pewien zrab dosyć niski — potem przepawali się przez winnicę, czolgając się pod strzelnicami Kaplicy de Buis, oto- czonej niestety! orłami dwógłownymi, widok słodki i przy- kry dla więźniów.

Widać nawet było z daleka sztyldwachy austriackie, co by- najmniejsz Kapitana nieporuszało. — Przeszedłszy na wierz-

chołek ostatni przed miastem góry — Partyzanci ujrzeni pod swemi stopami błękitną wodę Dubu, na dzień wazkiego rowu, o miasto z tyłu za skałą, która go zasłaniała. — Ranny chłodek dodał im odwagi — wzrok ich zatopił się już w drugim kole straży austriackiej. — C*** stanął na ich czele i powiedział do austriaków.

— Teraz idziemy otwarcie pod ogniem nieprzyjacielskim. — Wasi przyjaciele strzelając do was dadzą wam dobrą lek- cja filozofii. — Naprzód!

Natychmiast każdy oddział partyzantów porwał swoich więźniów — skoczyli szybko jak stado kuropatew, lecących przy ziemi — i przebiegli przestrzeń która ich oddzielała od pier- wszęj bramy miasta ukrytej za skałą. — Obiegający zaledwie kilka razy dali ognia do tej bandy szybko przelatującej jakby eudem z pod ziemi wyszłej. — Nie mogli przeto domyśleć się że z niemi byli niedobitkowie owego regimentu, który tak nagle niewiedzieć jakim sposobem zginął.

Wkrótce potem sprzymierzeńcy zmuszeni byli odstąpić od oblężenia — dwógłowy orzeł nie był w stanie zrzucić orla dawnego cesarskiego miasta.

— I coż! — powiedział C*** do kapitana od służby, jak jego więźniowie nachylili głowy do przejścia przez furtką bramy Malpas. — I coż, Dechamps nie powinien się być zakła- dać, że nie zabiorę całego regimentu — przegrał!

— Czy wielki był zakład?

— O! my niepowinniśmy się rujnować — szło tylko o dziesięć dzbanków piwa.

da Stuarta i Towarzystwo Przyjaciół Polski, spodziewając się tym sposobem wzbudzić w nich odrazę do Polaków i do rozwiązania się przywieść. — Wszystkie te ataki rozbiły się o żelazną stałość Lorda Stuarta, który całą otuchę swoją czerpał w przyjaźni i szacunku jaki miał dla Xięcia Czartoryskiego.

Puławski widząc że mądrzej budowy Xięcia obalić nie potrafi, zaczął się obawiać aby, poczciwa w gruncie serca, a uwiedzona przez niego, Emigracja, nie zapytała go kiedyś o rachunek zaufania jakim go uzbroiła; i kiedy szukał sposobu przywiązania jej na zawsze do siebie, przyszedł mu w pomoc J. B. Ostrowski z Manifestem swoim, ogłaszającym X. Czartoryskiego nieprzyjacielem Emigracji. Udało mu się złowić na tę wędę Emigracji, zaślepioną jeszcze na występki swych nowych męnerów i będącą wówczas pod terroryzmem demokracji, który, na wiarę mistrzów swoich przyjęła we Francji.

Wyprawy Zaliwskiego i Sabaudzka, kładąc piętno szalenstwa i bezrozumu na twórców swoich straconą jeszcze były nauką; ale długo tak być nie mogło. — Pomimo cerografu podniosły się wkrótce głosy na Puławskiego i kilku podrzędnych męnerów. — Emigracja nie chciała już dalej burzyć wraz z nimi najbawienniejszych działań i instytucji.

Ogół Londyński odpędził ich od siebie z małym ogonem faktionistów. — Tym czynieni, oznajmiającym, iż dzieła X. Czartoryskiego, prawemu Polakowi w Anglii niszczące bez zbrodni się nie godzi, — Ogół uczynił rozbrat istotny z principium demokracją, chociaż długo jeszcze miał pozostać nominalnie pod gołdem onego.

Odtąd pasując się z pierwiastkiem złego, które w nim zaszczerpiło fałszywe widzenie rzeczy, znajdował przeciwko temu złemu wsparcie w przekonaniu coraz mocniej w nim wzrastającym, iż tylko nasiona rzucone ręką Xięcia, na ziemi angielskiej rokować mogły piękne dla Polski owoce.

Pomimo najszczerzej chęci czuł Ogół iż fałszywe położenie jego, z powodu niedorzeczności dawniej popełnianych, wielce mu zawadzało do oczyszczenia się zupełnego. Wszakże rośl w siły i odrzucając od siebie po bolesnych i licznych walkach, żywość walcząc z zupełnym jego ozdrowieniem, przyszedł nareszcie w 1838 roku do tego, iż wychodząc ze stanu biernego uznał za potrzebę popierać szczerze i gorliwie działania jedynych przyjaciół Polski w tym kraju wywołane przez Xięcia Czartoryskiego. — Do tego postanowienia przyczynił się nie mało widok, jaki przedstawiały niezliczone oddziały na które się podzieliło się stronnictwo, uporce wie przy principjach demokracją stojące. — Oddziały te straciwszy zupełnie sprawę Polską z oczu, biły się między sobą (już nie na pióra tylko) o wyraziki których częstokroć same nierozumiały. Dowódcą ich naczelny, Puławski, przez własne zasługi zdeptyany i opuszczony, rozpiwszy się, nędzne życie swoje w domu warjatów zakończył.

Gminy, Gromady, Wyznawcy różnych wyznań i nazwisk zapomniały czasami o wzajemnej nienawiści na to tylko ażeby psuć usiłowania i Mityngi zbierane przez Tow. Przy. Polski a popierane przez Ogół. — Coraz dalej brnąc w odmęt, na oślep w ciemnościach bezsilnymi machając razami, nie mogły zrozumieć te oddziały, że każde ich mniemane zwycięstwo nad dobrem kraju i rozumem, ich samych naprzód pobijało że jedynym dla nich sposobem przedłużenia swego urojonego i szkodliwego hytu, było iść w ślady Towarzystwa Demokracją — t. j. siedzieć cicho.

W 1839 roku stan Emigracji w Anglii był taki: — Ogół Londyński złożony z 200 blisko osób, zrzekł się już de facto, urojen demokracją i wziął sobie za cel pracować nad rozwijaniem wszystkiego w Anglii co praktyczne obiecywało dla sprawy naszej korzyści. Odtąd, dłoń w dłoni, idzie on cią-

gle z Tow. Przy. Polski, dodając mu i nawzajem od niego nabierając otuchy. — Co większa, zrzucając wstyd fałszywy z siebie, wyznał otwarcie błędy przeszłe i wystąpił ze Zjednoczenia, za to, iż ono chciało się zamienić w nowe Tow. Demokracją, biorąc za swój organ Nową Polskę Ostrowskiego, i wykreślając z listy kandydatów X. Czartoryskiego. — Tak więc z zastępu niegdys demokracją; masa główna i najdawniej uorganizowana w Anglii a wynosząca do stu kilkudziesięciu Polaków, nie tylko nie tamuje teraz, ale pomaga działaniom X. Czartoryskiego i z nim samym osobście w coraz ściślejsze wchodzi stosunki — Po za tą masą, ciarka demokracją dzieła się na cząstki coraz drobniejsze i nic nie wiedzą co się dzieje na ziemi. Dopóki więc obłok fałszu zasłania im będzie rzeczywistość od której tak daleko w tyle zostały, nie mogą one być przedmiotem uwagi ile razy jest mowa o rzeczy o czystej. Modlić się nam tylko za nimi wypada, ażeby opatrność cudem jakim wybawiła ich z ciemnicy gdzie ich złość i duma kilku niecných burzycieli zepchnęła.

Prócz nich więc, śmiało powiadamy iż zaden z Emigrantów w Anglii nie marzy już teraz o Republice. Ale to jeszcze nie dosyć. — Uznali oni w 1840 roku wszyscy wraz z wielką masą Emigracji że X. Czartoryski jest rzeczywiście naczelnikiem Narodu i Emigracji, ale nie wszyscy poszli dalej i nie wyrzekli w duszy swojej że uznawszy tę prawdę nie można bez widocznego nonsensu odmówić Xięciu posłuszeństwa i czynnego poparcia.

Ztąd dwie główne powstały opinie, z których jedna nie mogąc zaprzeć wraz z Dziennikiem Narodowym, że Xięże jest Naczelnikiem Emigracji, że jest koniecznie dla kraju potrzebnym, przysła do szczególnej konkluzji, że należy działać w opozycji przeciwko niemu. Druga opinia, z Trzecim Majem, daleko logiczniej postępując utrzymuje iż uznawszy Xięcia za Naczelnika, trzeba to uznanie potwierdzić czynem, to jest poddać się Jego kierownictwu i zapewnić go o posłuszeństwie dla Jego rozkazów. Ludzie do tej ostatniej opinii należący, którzy przyszli do niej sumiennym ocenieniem zasług, czynów i zdolności, stawiających przed nimi od lat 10 kandydatów do władzy mają sejmiki za śmieszność szkodliwą i wierzą że po tylu latach doświadczenia i gorzkich prac Xięcia dla Polski, opozycja z ich strony, nietylko by Go nie nawęgo nienauczyła, ale byłaby tylko dowodem, że w nas zawsze żyje szlacheckie veto, które równie zgubne jak niegdys miałoby skutki.

Przekonawszy się oni że głosowanie na władzę czyniłoby ją zawsze odwołalną, a zatem zależącą od kapryśnego technienia tłumu, cieszą się, iż w osobie Xięcia objawia się władza dosyć silna sama w sobie, ażeby nie potrzebować wotowania, a zatem mogąca dostatecznie położyć koniec wszystkim faktionom początek swój z wotów wywodzącym.

Każde silniejsze odezwanie się Xięcia do Narodu w mowach obchodowych przejmując ich coraz żywszą radością i nadzieją, w miarę jak oświadczenia się jego, iż widzi potrzebę objęcia władzy dla lepszego służenia Ojczyźnie, wyraźniejszym się staje. — Jako ludzie chcący czynu, nie mają oni bezkolobowych artykułów Dziennika Narodowego za nic więcej jak za popisywanie się szkolarską retoryką, i niepojmują ażeby można wierzyć w rzecz jaką i chcieć jej szczerze, nie będąc gotowym do przyjęcia jej ostatecznych a zatem koniecznych konsekwencji. — Ludzie ci wiedzą że głównym warunkiem istnienia i siły władzy jest zabezpieczenie jej trwałości i ponieważ uznają już Xięcia Czartoryskiego za Naczelnika Narodu, gotowi są wraz z Trzecim Majem uznać Go za Króla skoro staniemy w kraju, jeżeli Xięże w mądrości swojej upatrzy tego potrzebę.

Nic nie ma pocieszniejszego jak sprawozdanie w Dzienniku

Narodowym o Mowie Xięcia na 29^o Listopada. — Maż, którego dziennik ten uznawał zawsze za przewodniczącego w Emigracji, ze szlachetnym poświęceniem powiada przed Europą. — « Czuję że jestem potrzebnym Ojczyźnie, czuję że działać powinienem i dla tego staram się o władzę. »

Na taką odezwę naturalnie zdawałoby się że Dziennik Narodowy wraz z całą Polską, żądającą czynnego działania, powinienby powiedzieć :

« Xiąże Czartoryski żąda władzy, — my, cośmy go zawsze za pierwszego między nami uznawali, ofiarujemy mu nasze szczere usługi, wzywamy Naród, Sejm i Emigrację aby to samo uczyniły. »

Ale gdzie tam! Dziennik Narodowy, zamiast tych słów prostej następstwa swoich poprzednich wyznań, boi się żeby Xiąże nie zdarł korony — z czyjjejże głowy? — czy z naczelników redakcji jego? — Czemuż się nie podali na kandydatów!

Z prawdziwem zgorzaniem czytałem niezreczne konkluzje Dziennika Narodowego, wyciągnięte z wyrazów Xięcia, na które tyle serc polskich mocniejszemu życiem bić zaczęło, bo w nich ujrza zapowiednię bliskiej walki z wrogiem, i nadzieję zakończenia trawiącej nas anarchji. Niech Dzień. Nar. pamięta gdzie i dla kogo pisze, że już dziś niedosyć dla pozyskania prenumeratorów w Emigracji, ażeby podniecać ich miłość własną łechcąc ich nadzieją iż mogą się wedrzeć na szczyt władzy, jeżeli nikomu wejść na nią nie pozwolą — Emigracja, po większej części, już się wyrzekła chęci królowania — Emigracja chce słuchać, bo się przekonała że swawola wolnością nie jest i kraju nie zbawi. — Niech Dz. Nar. po mężku, wystąpi otwarcie przeciwko Xięciu, i ponieważ jest monarchicznym, niech postawi swego kandydata do korony — wtenczas go zrozumiemy. — Ale dopóki zwalają wszystko co inni z pracą szczerą budują przedrwiwa ze wszystkiego a sam nie praktycznego nie podaje Narodowi i Emigracji, niech pamięta że udziałem jego może być w końcu ten sam los jaki spotkał tyle pism periodycznych polskich, które, jak słusznie Dzień. Nar. o pewnych wypracowaniach na 29 czytanych powiedział, były tylko « sexternami » studenckimi.

Emigracja Angielska postępuje naprzód i chce władzy, bo chce działania — Przyszliśmy już do kwestji ludzi, niech występują, jeśli się kto mierzyć potrafi, z tym, którego Opatrzność dała nam za świecznik na wygnaniu, z tym którego wdzięczna Ojczyzna uzna kiedyś za jednego z największych i najzasłużonych synów swoich. — S.

ODPOWIEDZ.

Do wybrukowania ulic w Londynie (o którym wzmianka w n. 30 Dziennika Trzeci Maj), używa się drzewo sosnowe, morzem Bałtyckiem, po największej części z Prowincji Polskich, sprowadzane, i tu na miejscu w tartakach na to urządzonych, w kostki czyli sześciokątne pod pochyłością 60 stopni porznięte. — Wysokość każdej ściany zawiera 6 cali; grubość więc drzewa na ten cel używanego, odpowiada grubości drzewa krokwiowego, a zatem u nas niekosztownego. — Z początku, probowano tu słupków pionowych, nieco wyższych, sześciokątnych; ale, po krótkim doświadczeniu, zaniechano tego sposobu musiano, a na to miejsce wprowadzono opisany wyżej; ale i tego, dwa jeszcze są gatunki. Jeden, który jest przed White-Hall i na ulicy Oxford, ma dwie ściany pionowo do ziemi spadające; drugi, który jest przy kościele Świętego Pawła i Banku, ma wszystkie ściany równoległe ukośne. — Układanie tych obu gatunków

w tém jest do siebie podobne, że w obu, słoje drzewa padają do ziemi pionowo, — że, kiedy jeden szereg układany w poprzek ulicy, będzie miał swoją pochyłość od prawego do lewego, to drugi szereg, dla lepszego wiazania, pochylać się musi w stronę przeciwną, to jest od lewego do prawego i tak następnie. — Wszystkie te słupki spajają się z sobą za pomocą gwóźdźki drewnianych, na jaki cel w każdym słupku wywiercone są dwie dziury w takim rozmiarze, iżby pochyłość szeregów, w którąkolwiek stronę idących, nieprzeszkadzała rzeczonym wywierceniom trafiać jak raz na siebie, a zatem być spojonymi. — Koniec każdego szeregu, ponieważ przypiera do mocnej ściany kamienną, czyli cembrowania, między trottoarem a brukiem drewnianym, pionowo założonego, a sam jest pochyły; na obu więc jego ścianach pozostaną próżne kąty, które się zapełniają jednym przepiłowanym słupkiem drewnianym, którego część jedna z szerszą podstawą jeżeli będzie użyta na jednym końcu, to druga część tegoż, ostrzem w dół obróconym, przypadnie na koniec drugi, i sprawi że oba konce przystaną szczelnie do rzeczono cembrowania. W cembrowaniu tém prócz tego w pewnych odległościach są kraty przykrywające okienka ułatwiające spad wody do podziemnych kanałów.

Bruk taki bez wątpienia jest piękny i trwały, pojazdy po nim przechodzą cicho, i same się nie psują, i kurzu nie robią; ale, najważniejszym w robocie tej warunkiem jest grunt, który koniecznie twardym uczynić potrzeba. — Materiały do tego używane zależą od miejscowości, bo sprowadzanie z Anglii do Polski rzymskiego cementu byłoby niepodobnem. — Inżynierowie nasi przy chęciach dobrych, nauczyliby się jak się robi niekosztowny konkret. Włóścianie dobre tokowiska czyli klepiska umieją robić, i niewiele im potrzeba żeby grunt dobry pod bruk rzeczony zrobić zdołali. — Ale, kiedy mieszkańcy leśnych nawet pozycji, w walących się chatach żyć muszą; kiedy w ulicach grzęźnie im bydło i dzieci, kiedy mnóstwo chorób, z wyziewów pochodzących, ubija ludzi, a dziednie na to patrzy obojętnie niedomyślając się nawet że za to przed Bogiem odpowiedzieć musi, bo sposób zaradczy w jego jest rękę; jakże tam myśleć o ulepszeniu o którym jest mowa, — skończyć się tu podobno musi na tém przysłowiu, że szewc bóty sprzedaje a sam bosy chodzi. I inaczej być w Polsce nie może dopóty, popoki się Obywatele nie przekonają: że, pozwalając żydom rozpajać swych włościan, więcej pod każdym względem ponoszą szkody, niż otrzymują korzyści; że, zaprowadziwszy u siebie młockarnie, ułatwiliby sobie i włościanom możność sprowadzenia w porze zimowej materiałów do reparacji budowli na wiosnę potrzebnych; że, im powszechniejsze byłyby maszyny takowe, tém łatwiej mogliby się utrzymać, a zatem osiedlić rzemieślnicy do ich naprawy potrzebni; że utrzymując we własnych majątkach sól i żelazo, do wiejskich robót potrzebne, uwolniliby swych kmiotków od konieczności jeżdżenia po to do miasta, i tam tracenia pieniędzy i czasu, oraz nieczczenia uprzęży; że przetrzynanie wygonów i miejsc wilgotnych rowami, oraz sadzenie żywych płotów na ich wziesieniu zapewnia zdrowie, i wyliczać się tutaj nie mogące korzyści; — że wyniszczanie zwierza po gniazdach, i robienie jednoczasowych obław w czasie, kiedy jeszcze wilczyca karmi swe szczenięta, aczkolwiek dla amatorów polowania gorszącym jest czynem, ale w istocie skuteczniej zabezpiecza trzodę; — że ten grzeszy śmiertelnie, kto szczerze nie myśli o wyniszczeniu powszechnego nieprzyjaciela, lub niekorzysta z chwil jego słabości. Wszakże, kiedy się ubije karmiąca wilczyca, szczenięta wydechną, a głupi kto się nad niemi lituje, myśląc: że, gdyby wilk inne miał wychowanie, cywilizacja, Inb jak to teraz powiadają, principja; albo gdyby mógł, dla tego że się zrodził na ziemi polskiej, zjednać dla siebie tolerancją taką jaką ma żubr Białowiejski — to by jadł trawę a nie barany.

J. J.

Wyjątek z listu przez jednego z podróżnych ziomków naszych d. 29 Października r. b. z Tulczy pisanego.

« Dunaj mityczna rzeka Słowiańszczyzny. — Na całym jej biegu od Wiednia do Suliny wszędzie ze Słowiańskim przejdziesz językiem, wszędzie i Słowiański obyczaj i Słowiańską zdybiesz piosenkę, — lecz wszędzie Słowianie są, że tak rzekę, dzierzawcami, czasowym używaczem — nigdzie władcą, dzieckiem prawym, samoistnym — chyba w Sulinie Rossja, która po to tylko tam zasiada aby trzymać zamknięte ujście rzeki, i nie dać za nie [wychylić się Słowiańskiej rodzinie : bo Rossja radaby je co prędzej całą podesłać pod swe stopy i ukazy — na to wszystkie swe wymierzyla zabiegi i usiłowania.

Przecież na drugi brzeg Dunaju jawnie tej ciemiejszej stopy nie odważa się przenieść — i na nim znajdują schronienie od czasów Piotra I^o po dziś dzień szlachetniejsze członki tej rodziny, które głowy i przekonania pod Mongolskie jarzmo Carów uchylili niechciały, ani zniżyć się do poziomu do którego siliła się je nagiąć Waregska rachuba panujących w Rossji. — Liczni ci wyznawcy czystości Słowiańskiej, przeczuwali lepszą przyszłość, i poszli za Dunaj czekać tej przyszłości.

U stoku Bałkanów, nie daleko Tulczy, obrali sobie głowniejszy przytułek, i wieszczcie Sławiny nadali mu nazwisko. — Znajdziesz tam jakby żyjącą reprezentacją różnych półplemiennych szczepów — a rozróżnisz je po dyalektach mowy, bo w Sławinie mówią wszystkimi narzeczaniami, od Dunaju i Dniestru, do zachodniej i północnej Dźwiny do Moskwy i Wolgi używanymi. Lecz wydatnem piętnem charakteru Słowiańskiego jest zamiłowanie patryarchalnego rzędu. — Długie bezkrólestwa nasze przykre na nich czyniły wrażenia — i tu naocznie o tém przekonać się mogłem. — Po rzeźwym obliczu, po stroju, poznałem pobratymców; wdałem się z nimi w rozmowę — a ufność i szczerą prędko się rozwikła między spółrodowemi; sama własność języka już do niej silnie zachęca.

Zdziwiłem się ich prostemu, czystemu rozumowaniu. Poznaliśmy we mnie Polaka, i z tego powodu mówili mi otwarcie. « I my równie jak wy, nie lubimy Cara, i karku przed nim nieugiemy. Nie lubimy go jako obcego, jzko cudzoziemca, który ciężką władzą Słowiańskie prawa i swobody skaził i pognebił : bo złe jest zawsze gdy obcy w cudzym domu, w cudzej rodzinie przewodzi. — Doznaje tego Rosja pod Waregską ręką, i wyście doznali pod pożyczonemi, cudziemi królami.

« Lecz Rossja pod Carami choć nie ma szczęścia, swobody — choć bieda, płacz i niewola wewnątrz, zewnątrz jednak ma powagę i wziętość u świata, którą wam godniejszym, wazsze bezkrólestwa odjęły. — Brak jednej rządzącej głowy ucisnął was klęskami, i z pod nich wyzwolić się i powstać nie dozwala. — Gdybyście mieli jedną rządzącą głowę, jednego Króla, byłoby z kim mówić, komu ufać — lecz teraz, w rozstrzygnięciu licznych głów, różnych zdań, o kogoż się oprzeć? — Komu zawierzyć? — Ależ Król ten, niech będzie z wa-

szego domu, z waszego rodu, a wtedy rodzinną dążność, siły, potrzeby pozna i zaspokoi, ani poprowadzi naród na błędne szlaki, na Sybirskie bezdroża jak moskiewskie Cary cudzoziemskiego gniazda. — Cudzy zawsze ojczym, swój tylko ojca ma serce. Miejcie więc swego Króla, z pośród siebie, a wtedy będziemy wiedzieli do kogo się w naszych i w waszych odwołać potrzebach — z kim się łączyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, przeciw natrętnemu ciemiecy całej Słowiańszczyzny. »

Przyznam ci się szczerze, że mnie więcej ta prosta uwaga przekonana, niżli wszystkie teoretyczne gadaniny i puszenia się wasze, — więcej słów jak rzeczy, więcej próżności jak gruntownego mające doświadczenia — a tém ckliwsze im częściej powtarzane i na stary text odgrzewane. — Prawda to być musi co samorodnie wyszło z ust tylu różnych pokoleń, rozmaite przedtém zamieszkujących okolice, różnym mówiących dialektem — z ust burzliwego Kozaka, i uległego Białorusina i Wielkorossjanina, i swobodnego Ukraińca i Bulgara — Prawda to być musi co trysło na jaw jakby natchnieniem bezinteresownym i beznamyślnym, czcych stronniw i wasni naszych nieświadomym. — Iluż jest jednak między nami takich co sztucznym szkłem wzrok uzbroiwszy, nic w naturalnej wielkości i prostocie niewidząc, oczywistości przeczyć gotowi?

N. K.

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI DAM POLSKICH

W PARYŻU.

Dnia 13 Listopada r. b. otwarły się sessje zwyczajne tego Towarzystwa. — W czasie trzymiesięcznej przerwy udzielane były zasiłki przez wyznaczoną delegacją z następnich osób złożoną : A. Plichta, A. Cichowski, J. Sawicki, X. Trepka, doktorowie Stański i Kulawski.

Na sessji d. 13 List. odczytany był raport delegacji o jej działaniach i wydatkach, Towarzystwo przyjęło je i zatwierdziło, oświadczając wdzięczność Członkom Delegacji za ich gotowość i gorliwość — oto jest zbiorowe wyszczególnienie wydatków Delegacji.

SZCZEGÓŁY WYDATKOW.	OSOB.	FR.	C.
Chorym pomoc na kuracje.	112	1,625	
W chwilowym niedostatku zostającym.	44	430	
Podróżującym po Francji za robotą.	31	327	
Na mieszkania.	17	225	
Na odzienie i bieliznę.	6	55	
Na narzędzia do pracy.	2	24	50
Wsparcia nadzwyczajne starcom.	2	72	35
Wsparcia nadzwyczajne dzieciom.	6	100	
Wsparcia kwartalne dzieciom, za ostatni kw. r. b.	100	1,500	
Na pofoęgi.	4	90	
Na opaę.	2	35	
Na pogrzeby.	3	50	
Pomoc w biletach obiadowych.	17	165	60
Za kąpiele chorym w Paryżu.		56	40
Apiekom, za lekarstwa dla chorych w Paryżu, dostarczane w miesiącach : Lipcu, Sierpniu, Wrześniu i Październiku r. b.		360	95
Koszta biurowe, pocztę i posyłek.		2000	950
Razem.	346	5,317	175

UWAGI.

1° Do liczby osób powyższą sumą objętych, nie weszły te które odebrały lekarstwa i kąpiele.

2° Wydatek na aptekę i dzieci pokryty był dopiero na sesji 13 Listopada.

3° Wysokość summy na koszt biurowe rząd głównie pochodzi, iż wielu ziomków przysyłają proźby na wielkim i grubym papierze, z mniej potrzebnymi czasem licznymi dokumentami — co pomnaża znacznie opłatę poczty. Proszeni są ziomkowie aby nadal starali się unikać.

4° Kategorja nadzwyczajnych posiłków dla dzieci zład pochodzi, że lubo jest 100 dzieci na liście wspieranych przez Towarzystwo, kwartalnie po 15 fr. na głowę, jednakże są w Emigracji dzieci które na tę listę w ciągu roku wejść nie mogły — dla takowych dają się czasem nadzwyczajne zasiłki.

5° Przy końcu roku zwykle fundusz Towarzystwa jest na sychłku; teraz bardziej niż kiedy. Cała nadzieja na sprzedaż w Bazarze Polskim, który Prezesowa Towarzystwa, Xiężna Czartoryska, wraz z ianemi Damami usilnie przygotowują. — Ale tym czasem, jak najściślejsza względność musi być zachowana aby wsparcia udzielane były jedynie i wyłącznie chorym tylko, starym, dziećmi, i w nagłych a nie zasłużonych przypadkach zostającym. Wszystkie inne proźby muszą doznawać odmowy — aż póki fundusz Towarzystwa nie będzie zasilony.

Paryż, 20 Listopada 1841.

Doniesienia Literackie.

— Biblioteka Warszawska z miesiąca Października mieści prospekt na nowe pismo perjodyczne, mające wychodzić w Warszawie, w poszytach miesięcznych, od dnia 1° Stycznia 1842° r. pod tytułem Pielgrzym; i zawierać ma:

- 1° Pisma oryginalne lub tłumaczone w przedmiocie filozofii;
- 2° Rozbiory krytyczne systemów filozoficznych;
- 3° Obrazy epok i ludzi historycznych;
- 4° Rozprawy o literaturze;
- 5° Myśli o estetyce;
- 6° Bjografia uczonych;
- 7° Rysy z dziejów sztuki i charakterystykę znaczniejszych artystów;
- 8° Poezję;
- 9° Powieści iub ich rozbiory;
- 10° Doniesienia naukowe.

Redaktorka podpisała się na prospekcie, P. Eleonora Ziemecka, której, kilka głębszej treści artykułów czytaliśmy z zajęciem w Noworoczniku Pierwiosnek — i w różnych Warszawskich pismach czasowych, a mianowicie w Bibliotece Warszawskiej.

— Numer 18 Dziennika Mód Paryskich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, we Lwowie, zawiera prócz mód następujące artykuły: — Wycieczka do Berchtesgaden, przez W Chłędowskiego (dalszy ciąg); — Konkury na wsi. — Teatr.

— Z Wilna. — Tom 3ci Athenaeum, wydawanego przez J. J. Kraszewskiego, zawiera wyciąg z nowych Pamiętników Soplicy; — krytykę M. Grabowskiego; — Poezje Gustawa Olizara; — Wyimki z Pielgrzymki do Ziemi Świętej, Jks. Hołowińskiego; — Kilka dokumentów historycznych i t. p.

— Kraszewski oprócz tego drukuje nową powieść: Ostatnia z Xiążąt Słuckich, (Kronika z czasów Zygmunta IIIgo), tomów 3, a przygotował do druku: Obrazy z życia i podróży, w dwóch tomach, do którego to dzieła sam nawet ryciny robił.

— Zaścianek: powieść napisana przez Proto-Jeneja, Jana Jankowskiego, odznacza się dowcipem, humorem i głęboką znajomością świata.

— Zapowiedziane wyborne dzieło pseudonima Jarosza Bejły (Henryka Rzewuskiego): Mieszaniny Obyczajowe, już wyszło z druku.

— Umieszczona w Oredowniku korespondencja z Wilną, wspomina o przygotowanych do druku pismach Edwarda de Gulli w 3óch tomach, które, poezje wielkiej świeżości i samorodności, — zawierać mają przytęm: Torquata Tassa, dramat w 5ciu aktach i inne prace prozą.

— P. Ignacy Chodźko, zabiera się do wydania Nowych Obrazów Litewskich, za co mu bardzo wdzięczni jesteśmy, bo nie wątpimy, że te w wartości nie ustąpią poprzedniemu, w których okazał się prawdziwym mistrzem w kreśleniu obyczajow. — Nowy ten zbiór, składać się ma trzech powieści w dwóch tomikach, których tytuły: Roczek przed ślubem; — Autor Swatem; — Brzegi Wilji.

— Z Poznania. — Hr. Tytus Działynski wydał ważne pod względem prawniczym, historycznym, a nawet językowym dzieło: Zbiór Praw Litewskich od r. 1389—1529, wraz z rozprawami Sejmowemi u tychże prawach od r. 1544—1563.

— Drukarnia Oredownika ogłasza, iż wydaje własnym nakładem dzieła belletrystycznej historycznej treści, oraz książki elementarne, ofiarując autorom albo dwie trzecie części czystej korzyści z przychodu, albo też stosowne honorarium.

SPROSTOWANIE.

Do programu dziełka Pana Wincentego Skrzyńskiego, o wyrabianiu cukru z buraków, dodać należy, iż podług systematu Pana Dombasle, 100 funtów buraków wydaje już 8 funtów cukru i jest nadzieja, że z czasem taż sama ilość buraków wydawać będzie 10 funtów, gdy tym czasem podług dawnych systematów wydawała tylko 4 do 5 funtów we Francji, a w Polsce, jak powiadają, otrzymują ze 100 funtów buraków tylko 1 a najwięcej 1 funty cukru.

Kto by się chciał przekonać jak prosty jest ten sposób Pana Dombasle, Pan Skrzyński podejmuje się w jego oczach i we własnym jego mieszkaniu zrobić na próbkę pewną ilość cukru podług wspomnianego systematu.

W DRUK. I LITOG MAULDE I RENOU.

ur. Bailleul, 9-11.